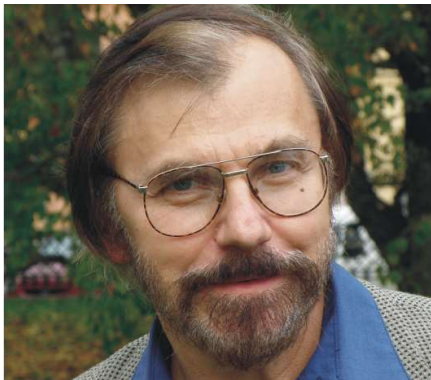


Listy do Pani A. (117)



Głos z zaświatów

Droga Pani!

Dziś ludzi z tak zwaną klasą spotkać coraz trudniej. Ale są. Spotykam ich nierzadko, a ostatnio byłem na spotkaniu z profesorem Mieczysławem Ingłotem. Profesor wygłosił bardzo ciekawy, dowcipny wykład „Zaświaty w anegdocie”, bogato inkrustowany licznymi przykładami. Okazuje się, że to niewyczerpany, uniwersalny temat, znakomicie odzwierciedlający nasze czasy współczesne. Profesor z tajemniczą miną rzucił słuchaczom pytanie: „Czy państwo wiedzą, kiedy w dziejach świata odbyły pierwsze wolne wybory”? Nie wiedział nikt, wszyscy zamarli w oczekiwaniu. „W raju – wyjaśnił profesor – kiedy Pan Bóg przeprowadził Adamowi Ewę i powiedział, by wybrał sobie żonę”.

Czy my przy urnach przypadkiem nie mamy podobnie? Mówiłem zawsze, że nasze wybory przypominają głosowanie na stróża sklepu z wędlinami. Kandyduje kilka ras psów, ale wszystkie są jednakowo mięsożerne...

Czasy się zmieniają, zwyczajnie ulegają modyfikacjom. I na to profesor Mieczysław Ingłot miał następującą anegdotę. Oto papież przychodzi do nieba i widzi, że Rydzik zmywa naczynia, Jankowski szoruje okna, a Głódź podłogę. Zdziwił się papież, a św. Piotr wyjaśnił, że nowym dyrektorem od spraw porządkowych został właśnie biskup Pieronek.

Wykład był bardzo ciekawy, profesor wygłaszał go piękną polszczyzną i z dużym poczuciem humoru. Niestety, nie uległ namowom, by opowiedział coś pieprzonego. Tylko z tajemniczym uśmiechem przyznał: „są i takie...”, co wzmogło emocje wśród słuchaczy. Też na te anegdoty czekałem, by móc je powtórzyć w liście do Pani, całą odpowiedzialność za ich „nieprzyzwoitość” składając na barki pana profesora... Byłem zafascynowany pięknym językiem, swadą, klasą, a przede wszystkim ogromną wiedzą. Przy takich ludziach wielu dzisiejszych doktorów „wymięka”, i należałoby ich po prostu wyrzucić z uczelni.

A jak naprawdę jest w zaświatach? O tym już wie nasz przyjaciel, świetny poeta, Jan Stanisław Kiczor. Wiadomość o jego śmierci spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Król życia, facecjonista, człowiek biesiadny (z głosu i postury przypominał mi Zagłobę). Kto mógłby się spodziewać, że w ogóle strona funeralna go dotyczy, a zwłaszcza tak szybko. Ogromny żal mną zawiądnął, Ania się popłakała, cały dzień nie mogliśmy znaleźć sobie miejsca. A ja miałem jakieś irracjonalne poczucie, że może to nie jest prawda, może to żart. Taki jak kiedyś, gdy Jan Stanisław przychodząc do szpitala powiedział pielęgniarce, że na wszelki wypadek w szatni zostawił trumnę. Dziewczyny uwierzyły i poleciały gromadnie do szatni zobaczyć, czy istotnie drewniany instrument tam stoi.

Pod nekrologiem na facebooku napisałem komentarz. Jakie było moje zdziwienie, połączone z irracjonalną nadzieją, że to także żart, gdy zobaczyłem, iż lajkuję ów komentarz... Jan Stanisław Kiczor! Po kilku godzinach telefon. Od kogo? Na wyświetlaczu znowu: Jan Stanisław Kiczor. Tak mi się dwa razy „objawił”. Okazało się, że to jego żona lajkowała z postu Jana Stanisława, potem telefonowała z jego aparatu, a mnie się wyświetliło nazwisko. Musieliśmy jednak przyjąć z całą bolesną świadomością, że istotnie stało się to najgorsze i nieodwracalne. Późnym wieczorem zadzwonił Bohdan Wrocławski. Prosił, abyśmy z Anią Musz napisali wspomnienie. Uczyniliśmy to natychmiast. Zakończyłem je wierszem Jana Stanisława, jakże adekwatnym do zaistniałej sytuacji. Zacytuję Pani fragment:

*Tylko jego samego bawily figle,
które płatał innym.
Cieszył się wtedy bez umiaru.*

Zmarł niespodziewanie.

(...)

*Powiadomieni o pogrzebie przybyli
nieliczni.*

(...)

*mówili: - znów zakpił
i pewnie się rechocze.*

*Gdyby sprawdzili, okazałoby się,
że tym razem
był śmiertelnie poważny.*

Ale trzeba żyć dalej. Z inicjatywy burmistrza Trzebnicy Marka Aurelego Długozimy oraz pani prezes tamtejszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku „Tęcza” Ireny Kahalik, odbyło uroczyste spotkanie z okazji pięćdziesięciolecia mojego poetyckiego debiutu oraz urodzin... nie, nie powiem Pani których, choć może Pani tę datę zna z innych publikacji, a jeśli nie, to niech ja się dalej czuję Pani rówieśnikiem. Zresztą wewnętrznie tak jest, co inni mogliby skwitować: infantylny dziadunio. Więc tym bardziej nie przyznaję się otwarcie.

Były przemówienia burmistrza Marka Długozimy oraz starosty powiatu Waldemara Wysockiego, pani prezes UTW Ireny Kahalik. W klimat mojej poezji znakomicie wprowadzała Anna Maria Musz. Radziła mi,

które wiersze przeczytać, inspirowała rozmowę, komentowała niektóre utwory, a wszystko wysoce profesjonalnie, bo przecież ona najlepiej się „na mnie” zna. Na zakończenie grupa przyjaciół – uczestników naszych warsztatów literackich, odczytała specjalnie dla mnie po kilka swoich wierszy. To była niespodzianka, zamiast przerwania muzycznego. Wszystkim się cała impreza podobała, a ja się wzruszałem, jak na jubilat przystało.

Jubilat zawsze ma najróżniejsze wspomnienia. Dostałem niedawno od Anny Sobeckiej, małżonki A.K. Waśkiewicza, książkę pod tytułem „Andrzej”. Jest to praca zbiorowa, zawiera teksty krytyczne oraz osobiste wspomnienia osób zaprzyjaźnionych lub zawodowo związanych z Andrzejem. Wśród wielu tekstów jest i mój. Są w książce zdjęcia ludzi, których dobrze znam, a którzy tworzyli niepowtarzalną atmosferę ówczesnego życia literackiego.

Patrzę na zdjęcie, z 1966 roku. To dyskusja o wstępującej literaturze. Widzę m.in. młodych: Krzysztofa Gąsiorowskiego, Edwarda Stachurę, Krzysztofa Mętraka, Jerzego Leszina-Koperskiego, Andrzeja K. Waśkiewicza, Zbigniewa Jerzykę. Byli autentycznymi twórcami, znawcami, profesjonalistami, którzy całe swoje życie świadomie podporządkowali twórczości. Posiadali wszelkie predyspozycje, wiedzę, doświadczenie. Nie tworzyli subkulturowego klubiku czy „biura” zarozumiałych młokosów. Byli życzliwi dla innych, młodszych, nie tworzyli zamkniętej kliki. Ci, którzy mieli talent, stawali się ich przyjaciółmi. Talent był wtedy najważniejszy, a nie snobistyczny bełkot niedouczonej matołów. I znowu ogarnął mnie nastrój z lekka nostalgiczny...

Pozdrawiam Panią mimo wszystko wiośnie i słonecznie –

Stefan Jurkowski

